

W sobotę bardzo ważne wybory w Gruzji

25 października 2024

W sobotę 26.10 odbędą się w Gruzji wybory, które zadecydują o przyszłości całego regionu.

Po jednej stronie stanie rządzące od 2012 roku prorosyjskie Gruzińskie Marzenie oligarchy Bidziny Iwaniszwilego, który traktuje cały kraj jak swoją spółkę akcyjną. Rządzi nim żelazną ręką, formalnie nie pełniąc żadnej publicznej funkcji i kopiując rozwiązania z Moskwy.

Po drugiej stronie demokratyczna i prozachodnia opozycja skupiona wokół prezydent Gruzji Salome Zurbiszwili. To była kandydatka Gruzińskiego Marzenia na to stanowisko i dzięki jego poparciu wygrała, ale zerwała z nim gdy partia obrała jawnie autorytarny i prokremlowski kierunek. Obecnie jest łączniczką demokratycznej opozycji. Niweluje personalne i ideologiczne spory, dzięki czemu 4 różne bloki polityczne ściśle ze sobą współpracują dając nadzieję, że po wyborach przejmą władzę.

Nie będzie to proste, ponieważ Gruzińskie Marzenie w dalszym ciągu jest najpopularniejszą w Gruzji partią, mogącą pochwalić się nawet 35% poparciem. W dużej mierze to elektorat prowincjonalny, osoby starsze, głęboko konserwatywne i mające sentyment do czasów ZSRR, a nawet...Józefa Stalina, najpopularniejszego Gruzina, który rządził połową świata, a drugą połowę straszył.

Gruzińskie Marzenie nie ma jednak zdolności koalicyjnej. Jeśli wybory zostaną przeprowadzone uczciwie, co wzbudza uzasadnione wątpliwości ze względu na ostatnie posunięcia partii rządzącej, zapowiadającej zdobycie większości konstytucyjnej i zdelegalizowanie opozycji, którą nazywa „kolektywnym Saakaszwilim”, to opozycja ma szansę przejąć ster rządów.

Sam Saakaszwili przebywa obecnie w więzieniu i toczy się przeciwko niemu postępowanie karne, dlatego nie może zaangażować się w walkę polityczną. Wciąż jednak pozostaje wygodnym straszakiem partii rządzącej. Grozi ona, że jeśli opozycja dojdzie do władzy, znowu rozpęta się piekło jak za rządów Saakaszwilego. Ustąpił on ze stanowiska po przegranej wojnie z Rosją w atmosferze skandalu, gdy do mediów wyciekły nagrania przedstawiające policjantów torturujących zatrzymanych.

Warto jednak przypomnieć, że Michael Saakaszwili w obliczu masowych protestów i przegranych wyborów pokojowo oddał władzę, bez rozlewu krwi, jako jedyny gruziński przywódca w nowożytnej historii tego państwa.

Drugim straszakiem jest właśnie wojna. Obecny rząd przekonuje, że opozycja to partia Globalnej Wojny, która w porozumieniu z państwami NATO dąży do otwarcia drugiego frontu na Kaukazie.

Gruzińskie Marzenie posuwa się przy tym do rozlepiania plakatów przedstawiających zniszczenia wojenne na Ukrainie z podpisem, że taki właśnie los szykuje Gruzji opozycja. Z kolei Gruzińskie Marzenie jest przedstawiona jako partia, która zapewniła krajowi świetlaną przyszłość i rozwój, ignorując fakty – Gruzja jest państwem biednym, zacofanym, z wysokim bezrobociem i inflacją, a miesięczna emerytura stanowi tam równowartość 100 dolarów i jest taka sama dla wszystkich obywateli.

Dzięki bliskim relacjom z Rosją jest w stanie jednak zapewnić tani gaz i surowce, uzależniając Gruzję od Kremla. Moskwa zresztą bardzo komplementuje rząd w Tbilisi, oferując swoją pomoc, co jest niepokojące, jeśli przypomnimy sobie, co w języku rosyjskim oznacza „bratnia pomoc”.

Niemniej jednak Gruzińskie Marzenie zapowiada, że jeżeli wygra wybory, to doprowadzi do ponownego przyłączenia separatystycznych regionów Gruzji, czyli Abchazji i Osetii

Południowej, w formie konfederacji.

Taka konfederacja, którą notabene swego czasu Rosja proponowała Ukrainie w odniesieniu do Donieckiej i Ługańskiej Republiki Ludowej, byłaby jednak dla Gruzji bardzo niebezpieczna. Dawałaby autonomicznym regionom możliwość wpływania na politykę całego państwa, np. blokując przyłączenie do UE lub NATO. Moskwa na to liczy, dążąc do otoczenia się wianuszkami podporządkowanych sobie, choć formalnie neutralnych, państw buforowych.

Jeśli w sobotę zwycięży Gruzińskie Marzenie, będzie to oznaczało ostateczną rezygnację z integracji europejskiej i jeszcze większe zbliżenie z Rosją. To będzie miało duży wpływ na pozostałe państwa regionu, przede wszystkim na Armenię, która w ostatnich latach również lawiruje między Rosją a Zachodem.

Jeśli jednak wygra opozycja, której uda się sformować wspólny rząd (co wcale nie jest pewne, skoro próba wyłonienia technicznej rady ministrów się nie udała), to nie tylko Gruzja, ale również Armenia i Azerbejdżan będą mogły w większym stopniu orientować się na Zachód.

Dla Armenii, zawiedzionej postawą Rosji w jej konflikcie z Azerbejdżanem, Zachód wydaje się naturalną alternatywą i szansą na modernizację. Dla Azerbejdżanu liczą się przede wszystkim nowe rynki zbytu dla swoich surowców.

Czy tak się jednak stanie, dowiemy się już w sobotę.

Autorstwo: Patryk Patey

Źródło: ABCNiepodleglosc.pl